

Tymoteusz Kędzierawski
Akademia Sztuki Wojennej w Warszawie

Renesans realizmu czy mrzonki amerykańskiego profesora?

Książka Johna Mearsheimera pt. *Wielkie złudzenie* bez wątpienia zasługuje na miano wybitnego dzieła naukowego. Gdyby ktoś mnie spytał czy da się je streścić w jednym zdaniu, a jeżeli tak to jak by ono brzmiało?, odpowiedziałbym wówczas bez wahania: Książka amerykańskiego politologa i profesora z Chicago jest krytyką liberalizmu i manifestem realizmu w stosunkach międzynarodowych na przykładzie mocarstwa, jakim są Stany Zjednoczone.

Utwór podzielony jest na osiem rozdziałów, z których każdy omówię, by następnie przejść do najciekawszej, moim zdaniem, części - analitycznej, konfirmatywnej, ale i polemicznej, jednym słowem opiniotwórczej.

I. Nieziszczalne marzenie

W pierwszym i zarazem najkrótszym rozdziale Mearsheimer czyni wprowadzenie i jednocześnie swego rodzaju streszczenie, w którym to przedstawia czytelnikom, o czym jest jego dzieło. Porusza zagadnienia liberalizmu politycznego jednak ich nie rozwijając, tylko rzucając światło, które jest wstępem do późniejszych reflektorów, za jakie można uznać dalszą część pracy.

Godny uwagi jest już sam tytuł - najbardziej poetycki i zarazem najbardziej nawiązujący do tytułu całej książki, już na początku dający sygnał czytelnikowi, że liberalizm to może i piękna idea, ale w świecie polityki międzynarodowej nieskuteczna, przegrywająca z realizmem i nacjonalizmem.

II. Natura ludzka a polityka

Rozdział drugi, dłuższy, bardziej rzeczowy od swojego poprzednika, dotyczy podstawowych teorii polityki, które zostaną wykorzystane w następnych częściach dzieła. Autor poddaje wnikliwej analizie naturę człowieka, jego spojrzenie na rzeczywistość, a więc i na politykę. Już tutaj można się przekonać o kunszcie pisarza, który nie tylko pod kątem polityki, ale także zwyczajnej (a jakże ważnej) natury ludzkiej, daje dowody klęski liberalnej myśli politycznej w niektórych regionach świata. Mianowicie, na naszej planecie żyje ponad 8 miliardów ludzi i niepodobna jest, żeby wszyscy mieli takie same poglądy na nawet najbardziej podstawowe tematy, jakimi mogą być prawa człowieka. Inaczej do tej kwestii podejną liberalne Stany Zjednoczone, inaczej kolektywistyczne Chiny, a jeszcze inaczej autorytarna Federacja Rosyjska.

III. Liberalizm polityczny

W rozdziale trzecim, jak sama nazwa wskazuje, autor opisuje czym jest liberalizm polityczny, jakie są jego odmiany, przejawy, postulaty, szczególnie wyjaśniając różnice między liberalizmem *modus vivendi* a postępowym. Analizuje także utilitaryzm i liberalny idealizm oraz co ciekawe dowodzi, dlaczego nie zasługują one na miano teorii liberalnych. Jest to rozdział najmniej krytyczny i opiniotwórczy, a najbardziej rzeczowy i wypełniony wiedzą.

IV Rysy na liberalnym gmachu

Swoista kontynuacja poprzedniej części, z tą różnicą, że chicagowski profesor bardziej „zanurza się” w problemy, z jakimi musi mierzyć się liberalizm polityczny, porównując go z nacjonalizmem. Jest tu mniej teorii, a więcej analizy i opiniotwórczego charakteru, jednak wciąż jest ona obecna. Dużo jest również uwag o prawach człowieka, których krytyka jest stałym orężem w ręku amerykańskiego profesora. Dowodzi on, że istnieją ważniejsze od nich pojęcia, na przykład uważa, że w sytuacji, gdy prawa człowieka miałyby kolidować ze stabilizacją polityczną czy bezpieczeństwem, większość ludzi nie wybierze tych pierwszych. Co z tego, że będziemy głosić piękne hasła i liberalno-demokratyczne wartości, jeśli w jakiejś sytuacji będą one prowadziły do głodu, śmierci czy wojny. W takich okolicznościach prawa jednostki na pewno nie będą stać na pierwszym planie, a liczyć się będzie zaprowadzenie porządku.

V Liberalizm jedzie za granicę

Jak sama nazwa wskazuje rozdział ten jest poświęcony liberalizmowi zewnętrznemu i polityce międzynarodowej opartej na hegemonizmie liberalnym. Autor nie szczędzi krytyki prowadzenia działań w oparciu o tę ideologię. Zauważa bardzo poważne błędy logiczne - w celu obrony praw człowieka czy wolności, cierpią na tym inne, równie ważne kwestie, jak suwerenność państw i prawo do samostanowienia. Amerykański politolog otwarcie krytykuje działania swojego kraju na arenie międzynarodowej, zarzucając hipokryzję. Według Mearsheimera jedyną operacją, której celem były wyłącznie kwestie humanitarne, jest mało znana interwencja w Somali, w której po straceniu osiemnastu żołnierzy, ówczesny prezydent Clinton zarządził szybkie wycofanie wojsk. Ta niewielka liczba pokazuje jak bardzo mało zależało na tym Stanom Zjednoczonym. Wszystkie inne interwencje miały charakter interesowny i polityczny.

VI. Liberalizm jako źródło kłopotów

Polityka liberalnego hegemonizmu generuje ogromne koszty i prowadzi do porażki. Mearsheimer pisze o swoistym paradoksie - państwa mniające się szerzycielami pokoju, dobra, praw człowieka i innych wartości w rzeczywistości prowadzą liczne wojny, działając tym samym na szkodę idei, których miały bronić. Można stwierdzić, że jest to niebezpieczne zjawisko (niekoniecznie dotyczące tylko liberalnego hegemonizmu, ale wszystkich sfer życia), kiedy ktoś w przekonaniu, że czyni dobro i robi coś dla dobra - czyni zło. Czynienie krzywdy w imię lepszej przeszłości to bardzo kontrowersyjny temat.

VII. Liberalne teorie pokoju

Mearsheimer wymienia trzy główne teorie - demokratycznego pokoju, współzależności ekonomicznej i liberalnego instytucjonalizmu. Nota bene, jego zdaniem żadne z nich tak naprawdę do pokoju nie prowadzi. Autor stwierdza, że nawet gdyby teorie liberalizmu zwyciężyły, to i tak nie istnieje żadna przekonująca „opowieść” (Mearsheimer używa często tego słowa, które dowodzi, że nie traktuje liberalizmu politycznego jako poważną naukę, a raczej jako snucie wizji i bajania na wzór dawnych aoidów) która by potwierdzała słuszność teorii demokratycznego pokoju.

VIII. Argumenty za powściągliwością

Ostatni rozdział dotyczy stricte Stanów Zjednoczonych, ich przeszłości, teraźniejszości, ale głównie przyszłości. Skupia się głównie na szansach, czy USA porzucą liberalny hegemonizm, przewartościują swoje poglądy i zmieniają prowadzenie polityki na bardziej powściągliwą, ostrożną, jednym słowem realistyczną. Prawdopodobieństwo jest niewielkie, ale istnieje i trzeba dążyć do jego zwiększenia.

Kto ma rację?

Po długiej i przyjemnej lekturze oraz po zaznajomieniu się z postacią samego autora mogę śmiało stwierdzić, że książka ta jest jawnym odzwierciedleniem tego, jaką postacią jest sam Mearsheimer. Dzieło to chwali i pokazuje wyższość realizmu i nacjonalizmu nad liberalizmem - amerykański politolog jest zwolennikiem *Realpolitik* i patriotą, stawiającym dobro swego kraju i narodu ponad inne.

Trzeba jednak zaznaczyć bardzo istotną kwestię - z powyższych przytoczonych przeze mnie informacji ktoś mógłby nieopatrznie dojść do wniosku, że Mearsheimer to na wskroś zimny realista o zapędach autokratycznych, niewiele sobie robiący z np. praw człowieka. Byłaby to po prostu nieprawda. Mearsheimer, jak zdecydowana większość Amerykanów, jest zwolennikiem

liberalizmu, ale wewnętrznego. Prawa człowieka uważa za ważne, ale nie najważniejsze. To po prostu realista polityczny, który stawia na pierwszym miejscu przede wszystkim dobro własnego państwa, a nie bliżej nieokreślonej wspólnoty światowej. Po upadku Związku Radzieckiego i objęciu tronu hegemonia światowego przez Stany Zjednoczone, zwyciężyła teoria liberalnego hegemonizmu. Zdecydowana większość ludzi, od zwykłych obywateli po głowy państw, zachłysnęła się ideą ratowania świata, dbania o dobro wspólne i innych tego typu kwestii. W wyniku tego poglądy Mearsheimera były przez wiele lat niedoceniane, pomijane, spychane na boczny tor. Królował Fukuyama ze swoją teorią końca historii, a największą bolączką XXI wieku miała być... nuda. Jakże groteskowo dzisiaj to brzmi. Zaledwie dwadzieścia parę lat wystarczyło, żeby ludzkie poglądy obróciły się o 180 stopni. Obecnie Mearsheimer cieszy się większą popularnością niż Fukuyama czy sam Huntington.

Poglądy zaprezentowane w książce *Wielkie złudzenie* są wartościowe oraz, paradoksalnie, wnoszą duży powiew świeżości. Dlaczego paradoksalnie, ktoś spyta, skoro nie są nowe? Dlatego, że przez ostatnie dziesięciolecia były niemodne i zakurzone, teraz wypływają na wierzch i coraz bardziej dochodzą do głosu. Po coraz bardziej widocznym fiasku liberalnego hegemonizmu, poglądy realistów i nacjonalistów zyskują na znaczeniu. A to między innymi dlatego, że liberałowie zdają się nie traktować „sprawy” (jaką jest polityka zagraniczna) poważnie, mimo że im zdaje się wręcz przeciwnie. Jak zauważa Mearsheimer, oszukują samych siebie i innych „opowieściami” o szerzeniu dobra i pokoju, gdy w rzeczywistości w polityce liczy się siła i interes przede wszystkim narodowy, a nie globalny.

A coś o Polsce?

Co się tyczy Polski, to mimo że leży na wschodzie Europy, to bardzo się do tego faktu przyznawać nie lubi i ciągnie ją w stronę Zachodu. A skoro do Zachodu, to i do liberalnej polityki zagranicznej. Niestety Rzeczpospolita i jej obywatele mają w swojej naturze postawy takie jak walka ze złem, przedmurze chrześcijaństwa, Chrystus narodów, dobro wspólne, czy „za wolność waszą i naszą”. Wszystko to brzmi pięknie i szlachetnie, ale często przynosi więcej szkody niż pożytku. Może to również wynikać z niskiego poczucia własnej wartości i chęci bycia „jak ci Amerykanie”. Dlatego właśnie książki wielu wybitnych naukowców sprzeciwiających się głównemu nurtowi myślowo-ideologicznemu nie dochodzą w Polsce do głosu. Książka Mearsheimera została wydana w Polsce dopiero kilka lat po jej debiucie za oceanem, co i tak można poczytywać za sukces. Jednak mimo że się ukazała, to niestety i tak do większej zmiany nie doprowadzi. Aż strach by pomyśleć, co by się stało, gdyby debata publiczna zajęła się poważną krytyką Ameryki i liberalizmu. Ileż to żółci i nienawiści zostałyby wylanej, co nota bene tylko potwierdza, jak wiele osób, nawet na prominentnych stanowiskach, często kieruje się emocjami, a nie profesjonalizmem. Z drugiej strony może właśnie tego potrzeba. Na początku wybuchłoby

oburzenie i skandal, ale po burzy zawsze przychodzi dzień, więc być może i w tym przypadku przyszedłoby opamiętanie, refleksje i wnioski.

Jakie wnioski?

W mojej wypowiedzi widać, że pozytywnie oceniam zarówno książkę jak i samego autora. Jednak jako że sam staram się być realistą, nie mogę się ślepo ze wszystkim zgadzać i dostrzegam kwestie, które mógłbym poddać krytyce. Pierwsze, co mi się nasunęło jako pasjonatowi historii, to stwierdzenie Mearsheimera, że „przed 1500 rokiem w Europie nie było państw. Na Starym Kontynencie istniały rozmaite byty polityczne: imperia, państwa-miasta (czyż to już nie samo w sobie zaprzeczenie?), księstwa, księstwka. Również poza Europą nie istniały żadne państwa”. Profesor Mearsheimer, wybitny politolog, ale w tej kwestii zwyczajnie nie ma racji. Autor książki zdaje się uważać, że tylko państwa narodowe zasługują na miano państw, co oczywiście nie jest prawdą. Choćby taki Watykan nie ma swojego narodu. Moim zdaniem to i nawet Stany Zjednoczone, oprócz Indian w rezerwach, swojego narodu nie posiadają. Pierwsze państwa oczywiście istniały przed 1500 rokiem i to dużo wcześniej, charakteryzowały się po prostu innymi cechami, ale nie sposób odmówić im państwowości. Według konwencji z Montevideo z 1933 roku państwo jest to podmiot prawa międzynarodowego posiadający stałą ludność, władze, terytorium oraz zdolność do prowadzenia polityki zagranicznej. Już starożytny Egipt spełniał te kryteria.

Inną kwestią wartą przytoczenia jest fakt, że w trakcie swoich rozważań i krytyki amerykańskiego liberalizmu Mearsheimer zdaje się zapominać o przypadkach, kiedy to Stany Zjednoczone postępowały wbrew tej teorii - choćby perfidne zawarcie sojuszu z Arabią Saudyjską znaną z łamania praw człowieka i okrucieństwa.

W drodze podsumowania, książkę amerykańskiego politologa i profesora Johna J. Mearsheimera uważam za wartościowe dzieło, które nie tylko każdy badacz stosunków międzynarodowych (a więc i bezpieczeństwa międzynarodowego), ale każdy wykształcony i interesujący się światem człowiek. Nie zgadzam się ze wszystkimi zawartymi w niej teoriami i poglądami, od tego jednak każdy człowiek ma swój rozum i powinien go używać, by nie przyjmować jakichkolwiek informacji (choćby od najwybitniejszych profesorów czy innych autorytetów) bezrefleksyjnie. Jak przytoczyłem wcześniej, dużą zaletą tej książki jest niepodążanie za schematami, parcie pod prąd. Nieuleganie przyjętym wzorcom, ale próba wytyczania „nowych”. A raczej powrotu do tych starych i uczynienie ich popularnymi na nowo.

(korekta: dr hab. Dorota Domalewska)

Bibliografia

Mearsheimer J. *The Great Delusion, Liberal Dreams and International Realities*, Yale University Press 2018

Fukuyama F. *The End of History and the Last Man*, New York 1992

<https://www.britannica.com/topic/international-law/States-in-international-law>

